



*Adam Mickiewicz*

*Reduta Ordona*

**Adam Mickiewicz**

*Reduta Ordona*

*Opowiadanie adiutanta*

.....

**Fundacja Festina Lente**

Nam strzelać nie kazano. – Wstąpiłem na działo  
I spojrzałem na pole; dwieście harmat grzmiało.  
Artyleryi ruskiej ciągną się szeregi,  
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi;  
I widziałem ich wodza: przybiegł, mieczem skinął  
I jak ptak jedno skrzydło wojska swego zwinął;  
Wylewa się spod skrzydła ściśniona piechota  
Długą czarną kolumną, jako lawa błota,  
Nasypana iskrami bagnetów. Jak sępy  
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy.

Przeciw nim sterczy biała, wąska, zaostzona,  
Jak głaz bodzący morze, reduta Ordona.  
Sześć tylko miała armat; wciąż dymią i świecą;  
I nie tyle prędkich słów gniewne usta miecą,  
Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpaczy,  
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.  
Patrz, tam granat w sam środek kolumny się nurza,  
Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza;  
Pęka wśród dymu granat, szyk pod niebo leci  
I ogromna łysina wśród kolumny świeci.

Tam kula, lecąc, z dala grozi, szumi, wyje.  
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje; –

Już dopadła; jak boa wśród kolumn się zwija,  
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.  
Najstraszniejszej nie widać, lecz słyszać po dźwięku,  
Po waleniu się trupów, po ranionych jęku:  
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,  
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.

Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia?  
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nadstawia?  
Nie, on siedzi o pięćset mil na swej stolicy,  
Król wielki, samowładnik świata połowicy;  
Zmarszczył brwi – i tysiące kibitek wnet leci;  
Podpisał – tysiąc matek oplakuje dzieci;  
Skinął – padają knuty od Niemna do Chiwy.  
Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy,  
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiżę,  
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże, –  
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,  
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,  
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,  
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!

Car dziwi się – ze strachu drżą Petersburczany,  
Car gniewa się – ze strachu mrą jego dworzany;  
Ale sypią się wojska, których Bóg i wiara  
Jest Car. – Car gniewny: umrzem, rozweselim Cara.  
Posłany wódz kaukaski z siłami pół-świata,  
Wierny, czynny i sprawny – jak knut w ręku kata.

Ura! Ura! Patrz, blisko reduty, już w rowy

Wala się, na faszyne kładąc swe tułowy;  
Już czernią się na białych palisadach wałów.  
Jeszcze reduta w środku, jasna od wystrzałów,  
Czerwieni się nad czernią: jak w środek mrowiaka  
Wrzucony motyl błyska – mrowie go naciska –  
Zgasł – tak zgasła reduta. Czyż ostatnie działo  
Stracone z łoża w piasku paszczę zagrzebało?  
Czy zapął krwią ostatni bombardyer zalał?  
Zgasnął ogień. – Już Moskał rogatki wywalał.

Gdzież ręczna broń? – Ach, dzisiaj pracowała więcej  
Niż na wszystkich przeglądach za władzy książęcej;  
Zgadłem, dlaczego milczy, – bo nieraz widziałem  
Garstkę naszych walczącą z Moskali nawałem.  
Gdy godzinę wołano dwa słowa: pal, nabij;  
Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi;  
A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza czynność;  
Na koniec bez rozkazu pełnią swą powinność,  
Na koniec bez rozwagi, bez czucia, pamięci,  
Żołnierz jako młyn palny nabija – grzmi – kręci  
Broń od oka do nogi, od nogi na oko:  
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko  
Szukała, nie znalazła – i żołnierz pobladnął,  
Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władnął;  
I uczył, że go pali strzelba rozogniona;  
Upuścił ją i upadł; nim dobiją, skona.  
Takem myślił, a w szaniec nieprzyjaciół kupa  
Już łazła, jak robactwo na świeżego trupa.

Pociemniało mi w oczach – a gdym łzy ocierał,

Słyszałem, że coś do mnie mówił mój Jenerał.  
On przez lunetę wspartą na moim ramieniu  
Długo na szturm i szaniec poglądał w milczeniu.  
Na koniec rzekł: „Stracona”. – Spod lunety jego  
Wymknęło się łez kilka – rzekł do mnie: „Kolego,  
Wzrok młody od szkieł lepszy; patrzaj, tam na wale,  
Znasz Ordoną, czy widzisz, gdzie jest?” – „Jenerale,  
Czy go znam? – Tam stał zawsze, to działo kierował.  
Nie widzę – znajdę – dojrzę! – wśród dymu się schował:  
Lecz wśród najgęstszych kłębów dymu ileż razy  
Widziałem rękę jego, dającą rozkazy. –  
Widzę go znowu – widzę rękę – błyskawicę,  
Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę,  
Biorą go – zginął – o nie – skoczył w dół – do lochów”!  
„Dobrze – rzecze Jenerał – nie odda im prochów”.

Tu blask – dym – chwila cicho – i huk jak stu gromów.  
Zaćmiło się powietrze od ziemi wyłomów,  
Harmaty podskoczyły i jak wystrzelone  
Toczyły się na kołach – lonty zapalone  
Nie trafiły do swoich panew. I dym wionął  
Prosto ku nam; i w gęstej chmurze nas ochłonał.  
I nie było nic widać prócz granatów blasku,  
I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.  
Spojrzałem na redutę; – wały, palisady,  
Działa i naszych garstka, i wrogów gromady;  
Wszystko jako sen znikło. – Tylko czarna bryła  
Ziemi niekształtnej leży – rozjemcza mogiła.  
Tam i ci, co bronili –i ci, co się wdarli,  
Pierwszy raz pokój szczery i wieczny zawarli.

Choćby cesarz Moskałom kazał wstać, już dusza  
Moskiewska, tam raz pierwszy, cesarza nie słuza.  
Tam zagrzebane tylu set ciała, imiona:  
Dusze gdzie? nie wiem; lecz wiem, gdzie dusza Ordona.  
On będzie Patron szanów! – Bo dzieło zniszczenia  
W dobrej sprawie jest święte, Jak dzieło tworzenia;  
Bóg wyrzekł słowo **stań się**, Bóg i **zgiń** wyrzeczce.  
Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,  
Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona  
Obleją, jak Moskale redutę Ordona –  
Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,  
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.



Adam Mickiewicz  
*Reduta Ordon*

Redakcja i projekt okładki:  
*Hanna Milewska*

Copyright © for the e-book edition  
by FUNDACJA FESTINALENTE 2016

Warszawa 2016

Fundacja Festina Lente  
ul. Nowoursynowska 160B/7  
02-776 Warszawa



FUNDACJA  
FESTINALENTE

[www.festina-lente.org.pl](http://www.festina-lente.org.pl)



[www.chmuraczytania.pl](http://www.chmuraczytania.pl)



[www.eLib.pl](http://www.eLib.pl)